

W teatrze

Zaklęte szczudła

"Baśń o Zaklętym Kaczorze" „Baj Pomorski” opowiedział przy pomocy siedmiu aktorów, kilku lalek, szczudła oraz wielu metrów kwadratowych różnokolorowych tkanin.

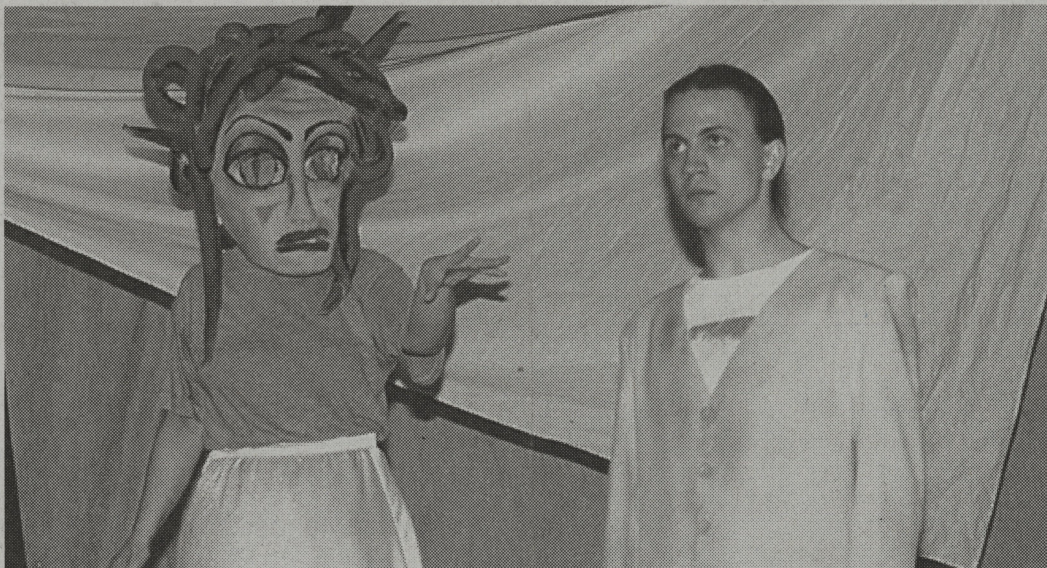
Historia, jak na klasyczną baśń przystało, jest pojedynkiem dobroci i miłości z ciemnymi siłami. Uczciwy Złotnik nie chce służyć okrutnej Czarownicy, za co zostaje zamieniony w kaczora. Odczarować go może dziewczyna, która zdecyduje się go poślubić, nie zważając na ludzkie kpiny. Ba! Gdybyż to było takie proste... W baśniach akcja lubi się komplikować. I przed Weronką, dziewczyną

dział zgodnie z definicją. Już przy pierwszej scenie, gdy robi się ciemno, potem całkiem czerwono i z tej czerwieni wylania się olbrzymia, również czerwona czarownica, zdecydowanie większa od zwykłego śmiertelnika (przemieszcza się na szczudłach), widzowie w wieku do lat siedmiu wołają trzymać się mamy. Czarownica ma powłóczytą szatę, bardzo długie szpony i polyskujące oczy.

Ciarki ustępują miejsca zgodnemu zachwytowi, gdy Czarownica, chcąc się dowiedzieć, gdzie jest Weronka, przywołuje zaczarowaną kulę. Olbrzymia srebrna kula oklejona setkami ma-

Brakuje natomiast elementów, które rozładowałyby nagromadzone napięcie. Postaci mają wspaniałe kostiumy i piękne maski, które jednak nie należą do przyjaznych. Jeśli już maski muszą wzbudzać grozę, może przydałoby się od czasu do czasu rozbawić struchlałą publiczność? W „Baśni...” śmiechu, jak na lekarstwo i to właściwie jedyny minus spektaklu.

Tradycją już jest, że „Baj Pomorski” dba, by przedstawienie nie kończyło się wraz z opuszczeniem kurtyny. Nie dość więc, że teatr znowu wydał kolorowy program, który jest bogato ilustrowaną baśnią, to jeszcze przed teatrem,



Fot. LECH KAMIŃSKI

Z próby generalnej: Czarownica (Grażyna Rutkowska-Kusa) i Złotnik (Marcin Rybacki).

która pokochała kaczora, staje zadanie tak trudne, że prawie niewykonalne. Czy na pewno?

Żeby się przekonać, należy wybrać się do teatru. A warto. Już choćby po to, by zobaczyć, jak bez jednego krzaka, kawałka strzechy itp. można pokazać zaklętą studnię, pałac złej Czarownicy albo mieszkanie Księżycy, Słońca czy Wicheru. Scenografią są tu tylko wielkie płachty materiału, układane i podświetlane w tak rozmaity sposób, że nikt za prawdziwym pałacem nie tęskni.

Baśń to baśń. Musi być niesamowita i trochę tajemnicza. A na toruńskim przedstawieniu ciarki po plecach cho-

tych luster zjeżdża powoli z sufitu. A zjeżdżając rzuca na ściany niezliczone ilości wirujących refleksów.

Nastrowi dopomaga muzyka - równie baśniowa, co subtelna. Akcja toczy się wartko, więc o nudzie nie ma mowy. Niektóre postaci grane są przy pomocy lalek, a już po chwili na scenie pojawiają się aktorzy, którzy wyglądają tak samo (tylko skala inna). I tak akcja przechodzi od teatru lałkowego do teatru żywego aktora. Wszystkie postaci obdarzone magiczną mocą: Księżyc, Słońce, Wicher i Czarownica, poruszają się na szczudłach, więc bez trudu odróżnić ich można od zwykłych śmiertelników.

w fontannie umieścił kaczora. Przegać go nie można, bo jest spory i kolorowy. A nawet, jeśli ktoś nie zauważy sadzawki, na pewno nadzieję się na... kierunkowskaz. Inwencji „Bajowi” odmówić nie można.

ANITA CHMARA

„Baj Pomorski” w Toruniu, „Baśń o Zaklętym Kaczorze” Marli Kann, reż. Konrad Szachnowski, scenografia Bogusława Biliczak, muzyka Jerzy Stachurski; premiera 30 kwietnia 2000 r.

1999/2000